

JA,  
BOLESŁAW KOZUB (2)

W pierwszej części opowieści Pana Bolesława prześledziliśmy jego losy od lat szkolnych, przez pracę i dalszą naukę w Krakowie, aż po poranek pierwszego dnia wojny. W tym odcinku przeczytacie o wojennych perypetiach naszego bohatera.

Cały dzień, mimo naszej rozpaczliwej obrony przeciwlotniczej, trwały niemieckie naloty. Drugiego dnia zaatakowano nasze koszary, były pierwsze ofiary. 3 września mój batalion załadowywał się na pociąg towarowy. Akcję utrudniały niestanne niemieckie naloty.

Dochodziły do nas informacje, że Niemcy są już w Myślenicach. Wieczorem, ok. 20.00, ruszyliśmy w drogę. Gdybym wiedział, że tak szybko wyjedziemy, to chyba zdecydowałbym się natychmiast poślubić moją dziewczynę Zośkę. Tak się jednak nie stało, oddalaliśmy się od Krakowa, wielu z nas zadawało sobie pytanie dokąd jedziemy i kiedy będzie nam dane wrócić do bliskich.

Bez przeszkód minęliśmy Bochnię i Tarnów, by po kilku godzinach zatrzymać się w szerym polu. Ledwie kucharze przystąpili do przygotowywania posiłku, gdy nadleciały niemieckie samoloty. Wszyscy opuścili pociąg. Ja zdobyłem się na odwagę i chowając się za kotłem mieszałem jego zawartość, ratowałem kolację.

Kiedy my oddalaliśmy się na wschód, 6 września do Krakowa wkroczyli Niemcy. Było to wielkim zaskoczeniem dla wielu Polaków, którzy wierzyli zapewnieniom rządu, że „jesteśmy silni, zvarci, gotowi”, widzieli, że po wielu latach kryzysu w 1936 r. udało się wreszcie zrównoważyć budżet państwa i wdrożyć ambitny plan gospodarczy, który zaczął przynosić efekty. Porównanie wydatków zbrojeniowych Polski i Niemiec w okresie 1934-1939 pokazuje jednak różnicę, jak dzielili obie armie - my wydaliśmy na zbrojenia ok. 1,3 mld dolarów, a Niemcy 40 mld dolarów. Niewiele pomogły zaciągnięte we Francji pożyczki zbrojeniowe (150 mln dolarów) czy pożyczka wewnętrzna, która, dzięki wielkiej ofiarności polskiego społeczeństwa, przyniosła 80 mln dola-

rów. Większości zamówień opartych na uzyskanych w ten sposób pieniądzech nie udało się zrealizować przed wybuchem wojny.

Przewaga wroga widoczna była zarówno w liczebności armii - atakujące Polskę oddziały niemieckie liczyły 1,6 mln żołnierzy, podczas gdy wszystkie nasze formacje - 1,2 mln, jak i w sprzęcie. Hitlerowcy posiadali 3000 czołgów, 1000 bombowców, 1500 myśliwców. Polska mogła im przeciwstawić - 100 czołgów lekkich i kilkaset tankietek, 400 samolotów. Równie druzgocąca przewaga wroga była widoczna w wyposażeniu artylerii i floty wojennej.

Wróćmy do mojej wojennej odysei. Po 10 dniach dojechaliśmy do Stanisławowa na Podolu. Natychmiast uruchomiliśmy kuchnię polową wydającą posiłki mniejszym i większym grupkom żołnierzy wycofujących się z frontu. Saperzy cały czas naprawiali tory kolejowe i mosty niszczone przez niemieckie lotnictwo.

17 września poraziła nas wieść, że Związek Radziecki zaatakował Polskę ze

Wreszcie pociąg ruszył i wjechaliśmy na teren Słowacji. Tutaj ludzie spokojnie pracowali na polach, a my zasypialiśmy ze zmęczenia na stojąco. Potem podróż przez Węgry w wagonach pozdrawiała nas życzliwie, częstowała owocami. Po 7 dniach tułaczki dotarliśmy do Budapesztu, gdzie czekały na nas kotły z gorącym posiłkiem. Okazała się nim bardzo smaczna, ale i bardzo ostra zupa z papryki, po której długo nie mogliśmy ugasić pragnienia.

Zgodnie z międzynarodowym prawem musieliśmy złożyć broń. Po krótkim przemówieniu oficera sztabowego wykonaliśmy rozkaz. Jedynym pocieszeniem była nadzieja, że przyjdzie taki moment, że zostaniemy ponownie uzbrojeni i ruszymy do walki.

Nadal jechaliśmy na południowy-zachód. Nazajutrz nasz pociąg zatrzymał się na stacji kilkanaście kilometrów przed granicą jugosłowiańską, skąd pomaszzerowaliśmy trzy kilometry do obozu dla internowanych. Urządzono go w barakach szpitala z czasów I wojny świato-



Przebywając w Racławicach, pan Bolesław chętnie wspomina swoje przeżycia. Cieszą go jego bliscy, otoczenie stawu, młyna i zabytkowego tartaku wodnego. Coraz bardziej brakuje mu znajomych ze swego pokolenia, jak i możliwości konwersacji w języku angielskim. Ucieszyła go moja opowieść o pobycie w szkockiej stoczni Goran Shipbuilders Limited w Glasgow oraz o zwiedzaniu Tower, Izby Gmin i Izby Lordów oraz innych wspaniałych zabytków.

wschodu. Wieczorem widać już było błyski radzieckiej artylerii. Otrzymaliśmy rozkaz natychmiastowego stawienia się na dworcu kolejowym. Nazajutrz, rankiem, w pośpiechu i chaotycznie, załadowaliśmy się do podstawionego pociągu osobowego i ruszyliśmy ku granicy ze Słowacją. Dowódcy oznajmili nam, że chętni mogą wracać do domu. Oprócz głodu dokuczalo nam rozgoryczenie związane z opuszczaniem Ojczyzny, perspektywa tułaczki w nieznaną

wej. Naprzeciwko, w fabryce cykorii, urządzono drugi obóz. W każdym z nich było po tysiąc żołnierzy. W barakach nie było wentylacji, nie były one przystosowane do zamieszkiwania w czasie zimy.

W obozie, do którego trafiłem było kilku kolegów z mojego batalionu oraz inni z różnych formacji, ze służby czynnej i zawodowej. Spotkałem m.in. żołnierza z Dębniaka k. Paczółtowic oraz rezerwistę z Małopolski.

Dokończenie na str. 6

Dokończenie ze str. 5

Spaliśmy na legowiskach ze słomy przykrywając się płaszczami. Przez kilka dni nasze posiłki składały się z papryki. Potem dowódca obozu zdecydował się urządzić polską kuchnię, której zostałem komendantem. Do pomocy miałem 12 żołnierzy. Podjąłem się tego zadania, gdyż dawało mi to zajęcie i gwarantowało, że nie będę głodny.

Kuchnia była przestronna, ale wyposażenie skromne - dwa kotły opalane węglem i magazyn żywnościowy. Na śniadanie była zawsze czarna kawa, obiad składał się z dwóch dań (często mielona kukurydza, czasem mięso), na kolację na ogół podawaliśmy zupę (od czasu do czasu był kawalek wędzonej słoniny).

Po krótkim pobycie rozpoczął się nabór ochotników do wojska polskiego organizowanego we Francji. Chętnych było bardzo wielu, wśród nich mój kolega Schubert. Moje nazwisko znalazło się jako siódme na liście. Zgłosiłem się również do Brygady Karpackiej tworzonej w Syrii. Chciałem jak najszybciej wziąć udział w walce z Niemcami.

Ciąg dalszy nastąpi  
Opowieści wysłuchał  
ZYGMENT KRZYSTANEK

W czasie II wojny światowej przez Węgry przeszło 140 tys. polskich uchodźców - żołnierzy i osób cywilnych. Całą wojnę na Węgrzech spędziło ok. 15 tys. osób. Pierwszą pomoc dla uchodźców organizował Polski Komitet Opieki nad Uchodźcami oraz Węgierski Czerwony Krzyż. Polacy tworzyli własne organizacje i szkoły, wydawali pismo „Więści Polskie”, międzyobozowy „Tygodnik Polski” oraz miesięcznik „Młodzież”.

Węgry, niewielki i niezbyt bogaty kraj zdobył się na olbrzymi wysiłek ekonomiczny, aby nakarmić i zapewnić dach nad głową tylu tysiącom ludzi. Potwierdziło się powiedzenie, że prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie.